

Tak — nie mogę podolać
Dźwięków tańczącym deszczom
Usta moje nie zmieszczą
Zawrotu prostych wołań.

Głos co za tonem śle ton
Goni za nowym żerem
Jestem nie tylko poetą
Jestem inżynierem

I buduję mosty
Słów i dźwięków prostych.

JESIEŃ PRZYJAZNI

STANISŁAWA BRUCZA

Chłodne i niebieskie jak woda źródłana są oczy
Wpatrzone w ptaków jesiennych na południe lecący trójkąt
Tyś lotnik — rękoma wiatrów zaplatasz obłoków warkocze
A ja przyparty do muru zgiełkliwą uliczną bójką
Widzę wspinający się po tobie jak powój
Żółty odbłask sąsiedniej wystawy sklepowej.

Niema jesiennych liści. Są liście zwiednięte twarzy,
Gnane w podskokach wiatrem dzwonem przetykanych tumultów
Szeptem warg szeleszczące o kursach, dolarach, towarze.
Te modlitwy codzienne nam obcych jak ty mówisz kultów
Włosy twoje siwieją tak jak śniegiem siwieją deszcze
Jesieni w cynk i ołów chmurnego nieba zakutej
Stygnę cały i zimne przechodzą mnie dreszcze
Kiedy mówisz poprostu — tam gdzieindziej i tutaj
Tam mustang spocony pod tobą radością parskął
Gdys pędził wpoprzek prerji bez siodła naoklep
Tutaj deszcz lakieruje budę dorożkarską
I wchodząc do kawiarni chustką przecierasz binokle.